Warszawa.

№ 230. Rok 1860.

KRONIKA

Niedziela.

Dnia 21 Sierpnia. / 2 Września.

Ciepła dziś rano stopni 14.
Ciepła wczoraj w południe stopni 22.
Jutro Św. Serafji.

Wschód słońca o godz. 5 min. 13.
Zachód „ „ 6 „ 45.
Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 5.

WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

CENA KRONIKI:

w Warszawie: Kwartalnie Rsr. 1 kop. 35. (złp. 9).
„ „ Miesięcznie kop. 45, (złp. 3).
Numer pojedyńczy kop. 2½ (groszy 5).
Na Poczcie: w Królestwie kwartal. Rsr. 2 kop. 25 (złp. 15)
w Cesarstwie. Rocznie Rsr. 13.—Półrocznie Rs. 6 kop. 50.
„ „ Kwartalnie Rs. 3 kop. 25 (w kopertach).

Do **Kroniki Wiadomości Krajowych i Zagranicznych**, jako premjum dla prenumeratorów, dodane zostaną na kwartał dwa tomy treści historycznej, powieściowej, literackiej i ekonomicznej, składające się każdy z 250 stronnic, za cenę druku i papieru po kop. 25 za tom.

Obwieszczenia przyjmuje Redakcja Kroniki za opłatą od wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie kop. sr. 3, za następne po kop. sr. 2½.

Każdy prenumerator Kroniki ma prawo zamieścić w niej bez opłaty, doniesień własnych za 50 kop. kwartał.

Biuro Redakcji i Kantor główny w pałacu Stanisława hr. Potockiego przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 415.

Najjaśniejszy Pan, wynagradzając poświęcenie się 11 poniżej wymienionych osób, jakiego dali dowody przy ratowaniu ginących, Najmiłościwiej udzielić im raczył medale z napisem: „za ratowanie ginących," a mianowicie:

a) Złote: 1. Ignacemu Bernatowi, Protokóliście sądu policji poprawczej wydziału lubelskiego, za wyratowanie tonącego w rz. Bystrzycy Wincentego Perczyńskiego, kancelisty przy prokuratorze trybunału cywilnego lubelskiego i Walentego Hisz, terminatora kowalskiego.

2. Pawłowi Dominowi, gospodarzowi rolnemu ze wsi Pilczycy w powiecie Kieleckim, za wyratowanie z ogarniętej płomieniem izby Kaspra Szymczyka i żony jego, z któremi razem wyniósł z tejże izby włościanina Aleksego Kluskę, pozbawionego już życia.

b) Srebrne: 3. Janowi Ślepowrońskiemu, woźnemu nadetatowemu sądu pokoju okręgu Łowickiego, za wyratowanie tonącego w rz. Bzurze Bartłomieja Wiśniewskiego, gajowego lasów prywatnych.

4. Stanisławowi Malinowskiemu, rządcy dóbr Komorów w powiecie warszawskim, za wyratowanie tonącego 6-letniego chłopczyka Wacława Szymanowskiego.

5. Aleksandrowi Spiess, mieszkańcowi miasta Kalisza, za wyratowanie z 2-go piętra, ogarniętego płomieniem, dwojga dzieci kupca Welczewskiego.

6. Ludwikowi Hincz, mieszkańcowi m. Konina, czeladnikowi garbarskiemu, za wyratowanie tonącego w rzece Warcie 10-letniego chłopaka Fryderyka Donner.

7. *Kacprowi* Szukalskiemu, mieszkańcowi m. Sieradza, za wyratowanie *tonących* w rz. Żeglinie Macieja Podsiadłego i Jana Fabiańskiego, dymissjowanego żołnierza.

8) Janowi Fabiańskiemu, dymmissjonowanemu żołnierzowi, za wyratowanie tonącej w rz. Zeglinie Anieli Konaczewskiej.

9. Mateuszowi Turkiewiczowi, właścicielowi domu w mieście Krasnymstawie, za wyratowanie tonącego w rz. Wieprzu 9-letniego chłopca Józefa Banaszkiewicza.

10. Kajetanowi Rosińskiemu, krawcowi z m. Małogoszczy w powiecie Kieleckim, za wyratowanie w czasie pożaru, dziecka młynarza Wojarskiego, i

11. Ottonowi Fiszer, podsędkowi sądu pokoju okręgu Bialskiego, za wyratowanie tonącego w rz. Krznie Dawida Grünberga.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Piszą nam z Lublina o wystawie rolniczo-przemysłowej:

Wystawa lubelska zaczęła się według ogłoszeń 28 sierpnia, chociaż już od tygodnia prawie czuć można było, że nadchodzi dla tego starego i pamiątkowego miasta, epoka przypominająca minione czasy, w których Lublin był miejscem spełnienia jednego z największych i najwznioślejszych czynów Zygmunta-Augusta. Bodajby i teraźniejszy zjazd zostawił tak niezatarte ślady w naszych przyszłych kolejach, jak tamten w przeszłych, bodajby utrwalił w nas braterstwo, jak tamten, i przekonał, że tylko zjednoczeniem się i wspólną pracą na niwie myśli i czynów, możemy posunąć kraj nasz na drodze prawdziwej oświaty i bytu materjalnego.

Otwarcie to nastąpiło, najprzód w pierwszym oddziale płodów rolniczych, w gmachu gimnazjalnym, następnie w drugim inwentarza i trzecim machin, na placu przed koszarami i w samych koszarach. Od godziny drugiej odbywały się próby narzędzi i machin rolniczych. Narzędzi tych i machin z fabryk krajowych, Zamoyskiego, Lilpopa i komp., Rolbieckiego, Bairda i Mac Cleoda z Lublina; poznańskiej Cegielskiego i t. d., było na wystawie ze 200 sztuk, które prawie wszystkie zostały wprawione w ruch, jedne siłą ludzi lub zwierząt, drugie lokomobilem z fabryki A. Zamoyskiego. Próby wydały rezultaty zadawalniające, szczególniej co do młocarni, wialni, sieczkarni i innych; próby ze żniwiarkami i grabiami, powiodły się nie tak szczęśliwie. Żniwiarek było kilka, dwie z fabryki Lilpopa, układu amerykańskiego, jedna wynalazku i układu p. Buszkowskiego rolnika podlaskiego. Dwie pierwsze bardzo złożone, wymagające każda po cztery zwyczajne fornalskie konie, zżynały owies równo i nisko, lecz zostawiały w bruzdach około czwartej części nietkniętej, przytem zeżnięte zboże targały zbyt mocno; obie przytem podczas próby musiano naprawiać. Żniwiarka Buszkowskiego odznacza się składem prostym i lekkością, wymaga jednego tylko konia i dwóch ludzi; może wprawdzie zżąć daleko mniej jak poprzedzające (około 3-ch morgów 300 prętowych na dzień 11-godzinny), lecz za to zboże nie targa, nie psuje się a chociażby się popsuła, to pierwszy lepszy kowal może ją naprawić; jedyna niedogodność jest w tem, że zeżniętego zboża nie zrzuca sama, inni uważają to zresztą za dogodność można bowiem od razu żąć i wiązać w snopy. Większa część obecnych przy próbach tak gospodarzy jak professorów, dziwiło się dlaczego komitet wystawy osądził tę żniwiarkę za niepraktyczną; musiał jednakże mieć swoje powody. Grabie konne, bądź to z przyczyny braku wprawy robotników, czy koni, okazały się niepraktyczne.

Płodów i wyrobów rolniczych umieszczonych w gmachu gimnazjum, była rozmaitość bardzo wielka, zacząwszy od cebuli do sorgo, od lnu do wyrobów jedwabnych wspólki jedwabniczej. Można tam było widzieć buraki, kartofle, banie, cebule, marchew i inne warzywa nadzwyczajnej wielkości; nasiona roślin pastewnych i jarzyn; następnie zbóż omłóconych i w snopkach, między któremi odznaczał się (dla professorów) swoją wysokością owies majowy, wysokości najmniej trzy łokcie; dalej nasiona roślin olejnych, okazy bardzo wielkiej kukuruzy i inne rozmaite tkaniny wykonane przez włościan, chleb, ser, masła, musztardy, oleje, nakoniec wyroby drewniane, jak modelik kościoła, czółna, berlinki, wyrobów żelaznych, jak podków, siekier i t. d., wyrobów skórzanych i cegielnianych. Wymieniłem tu tylko jakie rodzaje przedmiotów były na wystawie nie wdając się w szczegóły, bo te znajdą czytelnicy w oddzielnie wydanym katalogu. Dodam, że wszystko to zostało ozdobione kwiatami i roślinami, także odznaczającemi się pięknością i rzadkością.

W oddziale drugim inwentarza, podziwialiśmy wszyscy, tak profani jak i znawcy, wielkość i silną budowę bydła, tak krajowego jak i ras zagranicznych, między któremi odznaczały się szczególniej woły robocze pana Oleckiego; dalej nierogaciznę pochodzenia zdaje się angielskiego, niepraktykowanej tuczności u nas, nakoniec owce. Ptastwo domowe znalazło także swych przedstawicieli, koni tylko było bardzo mało.

Dnia 29 około godziny 10 rano zaczął się konkurs oraczy, który powiódł się gorzej jak mniemano, najprzód dla tego że stanęło tylko około czterdziestu włościan, większa część których orała nie własną uprzężą lecz dworską, a powtóre podobno gorzej orali jak się spodziewano. Pomiędzy temi włościanami był jeden żyd, Jankiel z Sieprawic, którego też nadgrodzono za samo stawienie się, kilku bowiem z obecnych ofiarowało mu pewną kwotę pieniężną.

Po południu tego samego dnia odbyły się wyścigi, których opisywać nie będę, bo nie ma w nich nic nowego, kto je widział choć raz w Warszawie lub gdziekolwiek indziej ma o nich wyborne pojęcie. Do najważniejszej o nich części mianowicie do ostatniej stanęło pięciu włościan.

Dnia 30 około godziny 12-ej było losowanie narzędzi rolniczych zakupionych przez towarzystwo i następnie puszczonych na loterję.

Około godziny 2-ej oprowadzono nagrodzony inwentarz po mieście. Odbyło się to z uroczystością, na przodzie jechał prezydent miasta, w pewnej odległości za nim niesiono chorągwie, dalej szła muzyka, a następnie bydło umajone gałązkami roślin, po bydle następowały konie, ptastwo domowe, owce i nierogacizna, kilkunastu obywateli towarzyszyło obchodowi konno.

Tegoż samego dnia po 6ej zaczęto rozdawać nagrody tak za płody rolnicze, jak za inwentarze i machiny. Przy każdem odczytanym nazwisku publiczność, której mówiąc nawiasem było bardzo mało, większość bowiem udała się na loterję fantową, wyrażała swe zadowolenie hucznemi oklaskami i brawem, które były krótsze lub dłuższe, według zasługi odbierającego nagrodę. Żyd Jankiel, o którym wspomniałem, otrzymał jedną z pierwszych nagród za orkę, a od publiczności długie brawo i bardzo wielką sympatję. Nagrody włościan za oranie były niezbyt wielkie od jednego do 15, gdy tymczasem za wygrany wyścig jeden z nich otrzymał 30, drugi 20 rs., zdaje mi się, że korzyść dla rolnictwa i kraju byłaby wieksza, gdyby te 800 rs. obrócić na inny jaki użytek.

Urządzenie wystawy nie pozostawia nic do życzenia pod względem świetności i uroczystości; z tej to przyczyny nawet żydzi, świętowali w przeciągu trzech dni wystawy, a cóż dopiero mówić o innych mieszkańcach Lublina. Co do mnie to może wolał cokolwiek

mniej świetności, a nieco więcej systematyczności i porządku. Czas wystawy był za krótki, w skutek czego niewszyscy wszystko mogli dostatecznie obejrzeć; w pewnych godzinach napływ widzów był za wielki, w innych za mały, czemu zdaje mi się można było zaradzić, a nakoniec, dawała się czuć potrzeba, czy to dokładnych i obszernych spisów, czy też odpowiednich czyczeronów, którzy mogliby objaśniać zwiedzającym wystawę, użytki i zalety chociażby tylko nagrodzonych przedmiotów; wtedy wystawa przyniosłaby jeszcze większe rezultaty jak teraz. Podobno była myśl ustanowienia tego rodzaju komisarzy, wybranych z urzędników lubelskich, ale nie wiem dla czego upadła.

Na zakończenie powinienbym powiedzieć parę słów o zabawach, jakie miały i mają miejsce z okazji wystawy, o 4ch koncertach, balu, loterji fantowej, fajerwerkach, wreszcie o hucznych objadach i kolacjach w tutejszych restauracjach, ale nie czuję w sobie dosyć sił po temu, nie znam się zresztą na toaletach dam i winach, które zostały skonsumowane, o grze p. H. Wieniawskiego, p. Lotto i śpiewie panny Konarskiej, nie mam odwagi pisać. Dodam tylko, że zdaje mi się, iż wystawa rolnicza mogłaby się odbyć bez tylu zabaw i tylu zagłuszających orkiestr i muzyk, nicby na tem nie straciła, zyskałyby zaś nasze kieszenie. Może zostanę za ostatnie zdanie posądzonym o materjalizm i mizantropję, wtedy posądzającym odpowiem, że spoczywać i bawić się mogą tylko ci, którzy już wszystkie swe obowiązki wypełnili.

KORRESPONDENCJE Z WARSZAWY.

I.

Dnia 30 sierpnia 1860 r.

Z podziwieniem zapewne szanowni czytelnicy znajdujecie ten tytuł: „Korrespondencje z Warszawy" w szpaltach Kroniki, dawno bowiem już, dawno, jak nikt w tej formie nie odzywał się do nas. Otóż, żeby was długo nie trudzić domysłami, co obecnie okrywać będzie ta *używana* już sukienka, powiem wam zaraz z góry, że toż samo co i niegdyś, to jest: sprawozdania z umysłowego i brukowego życia naszego miasta.

Wprawdzie na rozpoczęcie takich sprawozdań, jak to sami zapewne przyznacie, nie zbyt przyjazną obrałem sobie porę, bo porę letnią, porę pustek i wyludnienia, porę skwaru i kurzu, porę nakoniec jakby ogólnego uśpienia, ale pochodzi to, nie chwaląc się, z wrodzonego mi upodobania w pokonywaniu trudności, a prawdę mówiąc głównie z nadziei, że może w tym właśnie czasie, prędzej niż w innym, pierwsze kroki w nowym dla mnie zawodzie z większem sądzić będziecie pobłażaniem, kładąc czczość moich korrespondencji na karb braku stosownych dla nich faktów, a nie pomawiając mię bynajmniej o nieudolność kronikarską, którego to zarzutu, pragnąc służyć wam ku zabawie, sobie ku *sławie* (?!) boję się jak... zimnej wody.

Wszedłszy już raz na drogę otwartości, do tak szczerego wyjawienia skrytej myśli mojej, dodać winienem, iż dziś dopiero, biorąc się do pisania pierwszej korrespondencji, zastanowiłem się dokładnie nad trudnością sprawozdawczego obowiązku. Trudny bo to zaiste obowiązek, zwłaszcza, gdy się nie chce i nie może wszystkiego bezwarunkowo chwalić!

Jak codziennie bowiem uczą mię przykłady, jedno słowo przygany, wywołuje sto słów reklamacji i oburzenia, jedno bez chęci ubliżenia komukolwiekbądź, zrobione spostrzeżenie i wypowiedziane bez ogródki zdanie, sprowadza tysiączne odezwania się nożyc na trąconym stole, przeradzające się w rozwlekło-nudną, a niekiedy i drażliwą polemikę. Nadto sprawozdania brukowe winny być okraszone humorem, potrzeba więc posiadać zapas soli attyckiej, a u mnie nie wiem czy choć kuchenna się znajdzie.

Otóż te i tym podobne zastraszające widma, stanęły mi dziś przed oczami, ale bądź co bądź cofać się już nie myślę, kość już rzucona, zatem do dzieła.

Kochana nasza Warszawa, choć syrenę ma w herbie, nic jednak z niewiastą nie ma wspólnego, gdyż właśnie w zielonym stroju wiosny i w promiennej barwie lata najmniej ma adoratorów i zwolenników, a przeciwnie, gdy zmarszczki błota i szron śnieżnej siwizny ją okryją, wtedy dopiero wszyscy się do niej garną i hołdy swe składają. Zaledwie zabłyśnie majowe słońce, aliści niewdzięczne jej dzieci rozlatują się jak żurawie to za granicę, to na wieś, to nakoniec na tak zwane letnie mieszkania, inaczej mówiąc miastowo-sielankowe ustronia, w mieście pozostają tylko ci, którym obowiązki albo finanse opuścić go nie pozwalają. Czyż można więc w tym z musu na stanowisku wytrwałym zastępie szukać zabawy, ruchu i życia?! Nie zaiste.

A jednak zagraniczni przedsiębiercy widowisk chętnie i w tej porze przybywają do Warszawy i.... nie złe robią interesa. Znać rozgłos wrodzonej nam ciekawości sięga po za krańce nawet naszego kraju. Przed niedawnym czasem mieliśmy aż siedm rodzai różnych wystaw na jednym placu, obecnie mamy ich już tylko parę, a i te wkrótce podobno nas opuszczają. Póki więc czas jeszcze, korzystajmy z nadarzającej się sposobności wyrzucenia kilku złotych skwapliwie, napełniajmy co prędzej kieszenie przybyszów, inaczej bowiem gotowiby nas posądzić o skąpstwo i odwiedziny swoje rzadszemi uczynić!

Szczególniej zaś polecam wam cyrk skoczków na linie. Spytacie się może dlaczego? Oto dlatego. łaskawi czytelnicy, abyście postąpili jak pewien Francuz z prowincji, który posyłał listy do Nicei, choć tam nie znał nikogo i nie miał żadnego interesu, a na zapytanie dlaczego to czyni odpowiedział: „Chcę korzystać ze zniżonego skutkiem anneksji porto." O muzykach cudzoziemskich nie ma co i mówić, tych napływ u nas zawsze tak wielki, że niezadługo Warszawa zamieni się w jedną orkiestrę olbrzymią (monstre), szczęściem przynajmniej że będzie mogła być równo strojną, gdyż ma być wprowadzony w ogólne użycie jeden kamerton Paryski. Żeby to choć wszystkie orkiestry były takie jak Bilsego i żeby każda, podobnie jak ta i węgierska, choć cząstkę swoich dochodów chciały poświęcić na cel dobroczynny, nie żalby było ofiary z uszu i złotówek, ale gdzie tam, większa część jest takich, które służąc jedynie za akompanjament do brzęku kufli z bawarem, myślą tylko o eksploatacji muzykalnego naszego usposobienia na wyłączną swoję korzyść.

Co do zamiejskich spacerów te w tym roku niewielkie mają powodzenie, z powodu słoty, ale za to teatr bywa często tak przepełniony, jak nigdy w lecie. Jak tylko grają jedną z ulubionych od Warszawian operę lub drobną, choćby nawet nie nową, komedję szczególniej Fredry lub Korzeniowskiego, mnóstwo osób naraża się na upał i ścisk, dla tej jedynej Warszawskiej rozrywki. Gdzież bowiem lepiej można się teraz zabawić jak w teatrze? Koncerta przycichły, wieczorów tańcujących nikt nie daje, na pałki i preferansa wieczory jeszcze za widne, w resursach głucho i pusto! Jedna wprawdzie nowa Resursa daje znaki życia, ale tylko czynnem krzątaniem się około budowy nowego dla siebie gmachu. Poświęcenie węgielnego kamienia tego gmachu odbyło się w zeszłą sobotę, o 11ej z rana ze zwykłą w podobnych razach uroczystością, wieczorem zaś była składkowa kolacja na której niejeden spełniono toast, na cześć Komitetu kierującego budową i za pomyślność Towarzystwa, które nawiasem mówiąc powiększyło się obecnie znaczną liczbą nowo-przyjętych członków. Oby szczęśliwa myśl osiedlenia się pod własnym dachem, dziś w czyn już wprowadzona stała się dla tej Instytucji spójnią łączącą w jedną harmonijną całość jej członków!

Jakby to dobrze napozór było, czytelnicy moi, gdyby każdy z was mógł się podobnie jak nowa Resursa postąpić i własny dom wystawić, nie potrzebowalibyście już więcej płacić cięgle wzrastającego komornego. Z drugiej jednak strony rzecz tę biorąc, narazilibyście się może znowu sami na narzekania waszych lokatorów, którzy w Paryżu np. tak są zuchwali, że wypowiedzieli formalną wojnę właścicielom. Jeden mianowicie z takich krnąbrnych lokatorów, do tego stopnia dokucza swemi broszurami właścicielom, że ci zamierzają założyć tygodniowe pismo, którego wyłącznym będzie celem stawać w ich obronie.

Jeśli więc nie możecie być właścicielami cieszcie się żeście lokatorami, jeśli zaś nie potrzebujecie być ostatniemi, cieszcie się żeście pierwszemi!

Na tej pobudce do ogólnej uciechy miałem już zakończyć dzisiejszą, moję korrespondencję z obawy, aby wszystkich materjałów odrazu nie wyczerpać. gdy przyszła mi myśl zamieścić jeszcze jedną wiadomostkę, piękne czytelniczki obchodzić mogącą, a to w celu zjednania sobie ich względów, aby ze swej strony nowinkami zasilać mię raczyły.

Wiadomostką tą jest ogłoszenie o świeżo wynalezionym kwadrowniku (Quadrillateur), czyli krosienkach, na których nietylko ze wzorów umyślnie na kwadracikach dla robót włóczkowych malowanych, ale z jakiegobądź rysunku, pejsażu lub obrazka, bez żadnych wyrachowań można haftować.

Niech żyją wynalazki, precz wyrachowanie! ale... tylko na kanwie.

Łukasz Grzymała.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

AUSTRJA.

Handl. und Börs. Zeit. zamieszcza następującą korespondencję z Wiednia:

Rząd francuzki nadesłał tu niedawno oświadczenie, z wielkiem zadowoleniem dowiedział się o postanowieniu naszego gabinetu nie dać się pociągnąć do kroków zaczepnych przez wypadki, jakiegokolwiek by były rodzaju we Włoszech dopóty, dopóki te wypadki nie będą zagrażać posiadłościom austrjackim we Włoszech; że Francja ze swej strony również ściśle postanawia, zachować zasadę nieinterwencji, nie zrobi więc żadnego zarzutu, jeżeli Austrja w skutek wojny obronnej i prawej, rozciągnie nawet po za granice swego terytorjum powodzenie swego oręża i polityki, bądź przeciw samej rewolucji, bądź przeciw rewolucji sprzymierzonej z Sardynią. *(Nord.)*

PRUSSY.

Allg. deutsche Ztg. odpowiada tym którzy dowodzą że interesem Niemiec jest zachowanie linji Mincio.

Co ma wspólnego Mincio z Renem? Ren przykrywa Niemcy od Alp aż do morza; jest to zupełnie niemiecka rzeka, od czasu jak istnieje plemie niemieckie, i dziś to tylko plemie zamieszkuje oba jej brzegi. Mincio jest rzeką włoską; przerzyna Włochy i tylko włoski kraj przykrywa.

Nawet austrjackie kraje Illirji z imienia tylko należą do Niemiec; plemiona tam mieszkające są obcego pochodzenia i nie mają dla nas żadnej ważności.

Mincio przykrywa obecne terytorjum austrjackie, ale nie przykrywa Niemiec. Nawet Po i Tessin są dla Niemiec ważniejszemi linjami strategicznemi niż Mincio. Kto jest panem Po, może wkroczyć do Tyrolu i przejść przez górę Brenner: po za Mincio jest ważna tylko w wojnie prowadzonej przez Austrją. Porównywać Mincio z Renem ze względów strategicznych jest niedorzecznością, której Niemcy nie powinni popełniać. Zresztą od czasu jak port Wenecji należy do Austrji nigdy nie przynosił pożytku handlowi niemieckiemu. Gdy miasto to było jeszcze włoskie i wolne, było pośrednikiem dla wielkiej części handlu niemieckiego. (*Nord.*)

WŁOCHY.

Turyn, 26 sierpnia. Ministerstwo stale opiera się nowym wyprawom.

Przedwczoraj wydarzył się w Genui dość ważny wypadek. Na dworzec kolei żelaznej przybyło 400 młodych ochotników parmczańskich; którzy się zebrali w dawnem księztwie w celu przyłączenia się do Garibaldego. Całą podróż odbyto bez trudności, ale po przybyciu na dworzec kolei żelaznej w Genui, wagony ich zostały otoczone bersaglierami i wojskiem linjowem. Zabroniono im wysiadać. Improwizowani oficerowie tych młodych ludzi z pewną goryczą żądali tłómaczeń. Kwestor, przybyły na kolej nie chciał dać żadnych. Umysły zaczęły się jątrzyć i do okrzyku: niech żyje Garibaldi! dołączył się inny jeszcze bardziej znaczący. Jednakże kilku członków komitetu garybaldowskiego zdołał ułagodzić wzburzonych. Młodzież musiała wrócić do domów. Ten fakt, wywarł naturalnie niejakie wrażenie na stronnictwo czynu.

Ważniejszy jeszcze fakt nie jest wiadomy powszechnie, choć możemy ręczyć za jego prawdziwość.

Korpus Nikotery w Castel-Palci w blizkości Florencji otrzymał rozkaz natychmiast się rozwiązać.

Rozkaz ten dany był w Turynie dnia 21 t. m. tegoż samego dnia, w którym Nikotera fetowany był przez swoich żołnierzy, z okazji przybycia do obozu młodej jego małżonki.

Tym silniejsze musiał taki rozkaz wywrzeć wrażenie, że wiedziano powszechnie o dobrych stosunkach Nicotery z Ricasolim.

Postępkiem tym chciano głównie dosięgnąć Mazziniego. Gabinet wypowiedział wojnę na śmierć temu wznowicielowi dawnych walk włoskich, który jak to sam oświadcza w dzienniku *Unita italiana* spowodował trzy wyprawy: Zambianchi, Corte i Pianciani. (*Nord.*)

Neapol 22 sierpnia. Pisałem już, że na statkach piemonckich stojących tu w porcie znajdują się bersaglieri. Ci zuawi włoscy wysiadali co dzień na ląd i przechadzali się po mieście. Dzienniki opisywały jak ci waleczni żołnierze bili się w r. 1856 i podczas ostatniej wojny włoskiej. Fetowano ich więc, podejmowano w kawiarniach, a kto mógł uścisnąć im rękę uważał się za szczęśliwego. Wczoraj dwaj bersagliery przechodzili ulicę Toledo z zwyczajną świtą mieszczan i plebejuszów i kierowali się ku ulicy Capo-di-Monte, najpiękniejszej w Neapolu. W pałacu akademji sztuk pięknych *gli studi* trzej inni bersaglieri przyłączyli się do swych ziomków. W tej stronie miasta znajdują się koszary strzelców. Zobaczywszy żołnierzy piemonckich, siedmiu czy ośmiu strzelców poszło za niemi. Nieco dalej inni towarzysze przyłączyli się do nich, potem inni i inni jeszcze, tak że było ich czterdziestu, gdy pięciu Piemontczyków zatrzymało się dla przypatrzenia się mostowi *de la Sanita* wznoszącego się po nad siedmiopiętrowemi domami miasta. O kilka kroków ztamtąd jest letnie mieszkanie pana de Villamarina. Bersagliery przechyliwszy się na parapety mostu zachwycali widokiem Wezuwjusza dymiącego, morzem cichem, obszerną doliną Capo-di-Monte, zasypaną domami wiejskiemi i tłumami ludu rojącego się pod ogromnym łukiem mostu.

Gwardziści strzelcy stanęli za niemi rozmawiając z cicha, rzucając groźne spojrzenia, w części blade z gniewu, w części czerwone od wina.

Nagle dziesięciu z nich dobywa pałaszów i uderza na żołnierzy włoskich. Lud wydał okrzyk! *zdrada* Bersagliery ochłonąwszy z pierwszego zdziwienia, dobywają także pałaszów, a tym czasem i reszta strzelców przyłącza się. Bitwa rozpoczyna się; lud bierze stronę Włochów. Jeden lazaron rozcina brzytwą twarz strzelcowi, drugi wbija nóż w plecy żołnierza walczącego, trzeci łamie rękę sierżantowi. Kilku strzelców tamtędy przechodzących oświadcza się także za Piemontczykami. Ogromne wzburzenie rozszerza się w cyrkule Stella. Widząc to tyraljery uciekają. Nadchodzi pikieta gwardji narodowej. Jeden z gwardzistów przebija bagnetem szyję strzelcowi. Ze strony Piemontczyków trzech było ranionych; ze strony strzelców pięciu. Gwardja narodowa zabrała pod areszt pięciu innych. Alarm powstaje w koszarach strzelców. Chcieli wszyscy z bronią w ręku wychodzić; ale gwałtowna postawa ludu zebranego przed koszarami powstrzymała ich.

Dziś obawiać się należy nowych rozruchów. P. de Villamarina poczynił kroki do rządu, żądając zadośćuczynienia. Minister obiecał satysfakcją i ukaranie winnych.

Mam przed oczami obraz położenia wojsk skreślony w ministerswie wojny. Są w Neapolu cztery bataljony strzelców, trzy pułki linjowe i dwie baterje górne; w Caserta, cztery bataljony strzelców i w Kapui dwa pułki linjowe i dwie baterje polne, w Nozera dwa bataljony strzelców lekkich; w Nota baterja górna; w Portici dwa pułki grenadjerów gwardji, jeden strzelców gwardji, dwa bataljony strzelców pułku marynarki; w Gaecie pułk linjowy i trzy kompanje wybrane z innych pułków; sześć pułków kawalerji, pułk karabinierów konnych i dwie konne baterje. Wszystkie te wojska mogą być skoncentrowane do Neapolu w ciągu dwóch godzin, tworzą armją z 48000 ludzi i siedem baterji.

W Bari są dwa pułki i jedna baterja, w Monteleone cztery pułki i dwie baterje; w Reggio dwa pułki i baterja; posłano tam jeszcze pięć bataljonów strzelców; w Cosenza i w Paola pułk linjowy i bataljon karabinierów pieszych, w Abruzzach cztery bataljony strzelców i dwie baterje. Posłano jeszcze dwie kompanje 10 linjowego pułku do Campo Basso. Wszystkie te wojska są na stopie wojennej i tworzą całość około 90000 ludzi.

Wiadomości z teatru wojny tak się reasumują:

Dnia 19 t. m. o godzinie 10ej rano Garibaldi udał się do Taro. O godzinie pierwszej wsiadł na statek *City-of-Aberdeen* ze swoim sztabem i dowódzcą 13 dywizji w Messynie. O godzinie piątej pojechał do Giardino, aby odbyć przegląd brygady Bixio. O dziewiątej wszystkie wojska wsiadły na statki *Torino* i *Franklin.* O dziesiątej dwa paropływy udały się kierują się ku Katanji.

O wpół do jedenastej, przekonawszy się, że przejście nie było strzeżone, *Franklin* pod flagą amerykańską skierował się ku Capo del Armi, po prawej stronie Reggio. *Torino* pozostał na straży. Jenerał widząc brzeg pusty wysiadł pierwszy. W pół godziny wojsko opuściło zupełnie statek. Tymczasem dym daleki okazywał, że dwa parowce zbliżają się. *Franklin* zasygnałował *Torino*, aby z kolei wysadził na ląd swoich żołnierzy.

Tymczasem dwa parowce marynaki królewskiej nadpłynęły i otworzyły ogień. Kapitan *Torino* nieznający tych stron dobrze utknął na mieliźnie. Wylądowanie odbyło się, wśród gradu kul i podczas gdy na odległym horyzoncie pokazywał się trzeci parostatek. Marynarka królewska sądziła że to trzeci statek Garibaldego i wyszła na przeciw niego. Ale to był statek pocztowy francuzki.

Garibaldi tymczasem wylądował nie straciwszy ani jednego człowieka, ani minuty czasu, *Franklin* od dwóch godzin pracował aby spuścić na wodę *Torino.* Widząc wracające dwa statki neapolitańskie, wystawił pawilon angielski i powrócił do Messyny. Wojska królewskie zemściły się i podziurawiły zupełnie kulami, nieruchomy statek *Torino.*

Ostatniej nocy 130 bark, 2 szteamery, 5 bryganatyn, i 16 wielkich bark wylądowało między Bagnara i Scylla. Marynarka królewska nie przeszkadzała im. Vial skoncentrował w Scylli dziewięć kompanji które prawie nie stawiły oporu. Vial pojechał do Monteleone, żądа aby rząd przysłał innego jenerała dla objęcia dowództwa gdyż on je opuszcza. (*Jour. des Déb*)

Turyn 26 sierpnia. Nim piętnaście dni upłynie, Garibaldi będzie w Neapolu. Takie panuje powszechne przekonanie. Przypuszczano wielkie trudności, zaciętą walkę. Nic z tego wszystkiego. Widziemy już, że jenerał Vial, cofa się przed powstańcami i równocześnie jakby przestraszony walką, podaje się do dymisji. To już przepowiednia ogólnego popłochu.

W Neapolu gwardja narodowa objawia usposobienie dosyć niepokojące rząd. Wczoraj otrzymaliśmy reklamacją dowódców tej milicji przeciw wojskom regularnym; dziś widziemy, że ujmuje się za bersaglierów sardyńskich, który wysiedli na ląd, i pobili się z żołnierzami tutejszemi.

Otrzymujemy kilka szczegółów o powstaniach w prowincjach.

W jednym dniu, lub o dzień może różnicy, t. j. 17go i 18go sierpnia w Foggia i Potenza (Capitanata i Basilicata) uformowały się rządy tymczasowe.

W Foggia wydarzyło się to z okazji święta Matki Boskiej, dnia 15go sierpnia. Przybyły do Foggia niezmierne tłumy wieśniaków z chorągwiami trójkoloremi, i z okrzykiem: niech żyje Garibaldi! Żołnierzy pociągnięto do udziału w tej manifestacji. Wielu aresztowano. Nastąpiły reklamacje. Z tego powodu cały szereg sporów, które skończyły się ogłoszeniem władzy tymczasowej narodowej. Podobno żołnierzy potrafiono skłonić na swoją stronę. Władze rządowe schroniły się do Bovino, ale ztamtąd nic mogły skłonić żołnie-

rzy do marszu na Basilicata, gdzie równocześnie wybuchnęły rozruchy. Foggia ma 21,000 mieszkańców. W Potenza 9,000 mieszkańców dnia 18 t. m. wypadki podobnego rodzaju miały miejsce. Wiejska ludność w tych okolicach skłonna jest do powstania, głównie z przyczyny panującej wielkiej nędzy. W wielu miejscach przystępują do podziału gruntów gminnych.

Czytamy w *Espero*:

Twierdzą, że Garibaldi niedawno odpowiedział jednemu w Palermo, który go pytał o liczbę jego wojsk: „Mam gotowych około 25,000 ludzi, z tych 20,000 jest umobilizowanych; ale rachuję na to, że drugie tyle będę miał z tamtej strony cieśniny. Do moich zaś liczę i tych, którzy nie będą się ze mną bili, lub nie będą się tak opierać, jakby to czynili przeciw wszelkiemu innemu napadającemu. Rachuję także na usposobienie ludu, stan teraźniejszy królestwa, i niepopularność rządu. Gdyby szło o regularną wojnę, o zawojowanie, to 20,000 ochotników byłoby niedostateczne i nie kusiłbym się też o to, gdyż zawojowanie nie jest moją zasadą."

Piszą z Turynu do paryzkiej *Presse*:

Słychać, iż powstanie w Basilicata może się upowszechnić i stać się bardzo ważnem dla sprawy Garibaldego, gdyż ta prowincja jest krajem górzystym, którego wąwozów garstka ludzi może bronić przeciw massom wojska.

Nasi ministrowie bardziej obawiają się dalszych zamiarów Garibaldego na Wenecją. Wiedzą, że stronnictwo mazzinistów wywiera niejaki wpływ w radzie włoskiej i boją się, aby w razie powodzenia w Rzymie i w Neapolu, mazziniści nie wznieśli krzyków o dalsze oswobodzenie Włoch. Wiedzą, że nigdy siły Garibaldego połączone z siłami Sardynji nie będą w stanie zawojowania Wenecji, a Austrja napadnięta, może wystąpić ze swego czworoboku fortec i popsuć wszystko we Włoszech co dotąd dokonano z takim trudem. (*Ind. Bel.*)

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Obiegały tak w Londynie jak i Paryża pogłoski że król neapolitański opuścił stolicę swą w środę o godzinie piątej wieczorem na statku *Stromboli*. Dziś otrzymujemy wiadomości iż miał zamiar rzeczywiście udać się do Gaety, że w tym celu rzeczy królewskie były już przeniesione na statek. Ta ostatnia wiadomość może być bardzo prawdziwą, ale wieść o wykonaniu tego zamiaru zdaje się być przedwczesną.

Dowiadujemy się także kilku szczegółów o pierwszem zwycięztwie Garibaldego. W Reggio walka trwała krótko, ale była zacięta. Ogień fortecy, mimo małej liczby artylerzystów, bardzo dobrze kierowany, przyczynił o chotnikom wielkie straty: szczególniej korpus Bixio ucierpiał i sam ten jenerał został lekko raniony w rękę. Gdy jednak szańce zewnętrzne wzięte zostały, artylerzyści odmówili dalszej służby i skłonili tym sposobem do zdania fortecy.

Według *Corriere mercantile* strata Neapolitańczyków wynosiła w zabitych i ranionych 500 a w jeńcach 400. Garybaldziści znaleźli w fortecy osiem sztuk armat, dwie Paixhans'a 80cio funtowe i sześć 36 funtowych, dwanaście moździerzy, ośm sztuk wałowych, pięćset karabinów i mnóstwo żywności, koni, mułów i t. d.

Wiadomo że od niejakiego czasu, stoją piemonckie okręty w porcie neapolitańskim, mające na pokładzie swym pewną ilość wojska. Z tego powodu, i na zasadzie innych jeszcze faktów i przypuszczeń, rozeszła się wieść, że Piemontczycy uprzedzą Garibaldego i nie dozwolą mu zająć Neapolu.

Dziś dołącza się do tego ważny bardzo fakt. *Perseveranza* zapewnia, że cała dywizja ma być posłana do Neapolu i że zdaje się, że Neapolitański rząd stara się o protektorat Piemontu. Jakiego rodzaju ma być ten protektorat, na jakich warunkach? Trudno odgadnąć. Czy Piemont z obawy zbyt silnego rozwoju operacji Garibaldego, gotówby był w ostatniej chwili zbawiać dynastją neapoliańską? Stanowczo powiadamy, że nie. Piemont nie może zrywać z opinją publiczną we Włoszech, jeżeli więc wojsko piemonckie zajmie Neapol, to niezawodnie, nie dla utrzymywania w tem mieście walącego się porządku rzeczy.

Poczta wschodnia donosi nam o wylądowaniu w Bejrucie jenerała do Beaufort d'Hautpoul i 4500 wojska francuzkiego.

Wszystkie korespondencje wspominają, że przybycie tych sił zrobiło bardzo dobre wrażenie na ludności chrześćjańskiej, władze tureckie także przyjęły ją bardzo dobrze. Miejsce na obóz obrano w rozkosznem miejscu, u stóp pierwszego łańcucha gór libańskich o pół godz ny drogi od Bejrutu. Muzyka pułkowa turecka po wylądowaniu wojsk francuzkich stanęła na ich czele i poprowadziła je do obozu.

Z Damaszku dowiadujemy się, że Fuad Basza postępuje w sądzeniu winnych z pośpiesznością i surowością, która zapewne ustraszy dzikie pokolenia i odejmie im na długo chęć do mordów i grabieży. 70 przekonanych o udział w rzezi powieszono, a 110 żołnierzy to samo przekonanych rozstrzelano. (*Ind. Belge.*)

Londyn, 30 sierpnia. Mowa p. Persigny, nie wywarła na londyńską prassę zamierzonego skutku.

Donoszą z Wiednia *Biuru tel. Reutera*, że przybył tam książe Metternich. Posiedzenia rady państwa mają być 3go września otwarte. Sądzą, że ministerstwo ogłosi reformy, nie oczekując głosowań rady państwa, aby cesarzowi zachować zaszczyt dobrowolności.

Paryż, 30 sierpnia. W Neapolu krąży list hrabiego Syrakuzy, wzywający króla, aby dla uniknienia rozlewu krwi złożył koronę.

Calais, 29 sierpnia. W. Ks. Wirtemberski, syn księżny Marji Orleańskiej, przyjechał z Niemiec i udał się do Anglji.

Turyn 29 sierpnia. Biuro telegraficzne Wolfa: Dzisiejsza *Opinione* donosi o zięciu Reggio. Gdy zewnętrzne szańce wziął już Garibaldi, wojsko neapolitańskie nie chciało się bić dalej. Artylerja pierwsza wypowiedziała służbę i jenerał Vial musiał kapitulować. Neapolitańczycy stracili pięciuset zabitych i ranionych, 400 jeńców. Garibaldziści także ponieśli wielkie straty, szczególniej korpus Bixio.

Medjolan 31 sierpnia. Dzisiejsza *Perseveranza* donosi że cztery piemonckie korpusy będą wystawione wzdłuż rzeki Mincio i Po, a piąty w Genui ma być trzymany w pogotowiu do odpłynięcia. Tenże dziennik zapewnia, że cała dywizja uda się do Neapolu i sądzi, że w Neapolu zdają się starać o protektorat Piemontu.

Według nadeszłych tu wiadomości z Neapolu z d. 28 t. m. król zamierzał udać się do Gaety i rzeczy królewskie już były zniesione na statek. (*Staats-Anz.*)

Turyn 30 sierpnia. Biuro telegraficzne Wolfa: *Opinione* donosi, że wszystkie obozy dla ćwiczeń wojennych w Piemoncie tymczasowo jeszcze będą zachowane nadal. Stowarzyszenie unitarjuszów w prowincji Basilicata zaczyna wszystkie dekreta temi słowami: Wiktor Emanuel król włoski i Józef Garibaldi Dyktator Obojga Sycylji.

Bejrut 22 sierpnia. Fuad Basza kazał w Damaszku powiesić morderców, a 110 żołnierzy rozstrzelać. Kazał gwałtem zaciągnąć do wojska 3,000 mieszkańców Damaszku.

4,500 Francuzów wylądowało w Bejrucie. Statek *Gaage* opóźnił się.

Chambéry 29 sierpnia. Dziś rano cesarz zwiedził miasto i główne zakłady.

Ze swej strony cesarzowa, w towarzystwie mera, p. Alexandry udała się do sali ochrony i schronienia sierot.

Annecy 29 sierpnia. Ich C. M. przybyli dziś z Chambéry. Zatrzymali się w Alix przez dwie godziny przyjęli władze miejscowe w dworcu kolei żelaznej i zwiedzili zakład kąpieli. O godzinie czwartej cesarz i cesarzowa wjechali do Annecy i przyjęci zostali z największym zapałem. Ich C. M. zabawią tu przez jutro a odjadą pojutrze w dalszą drogę.

Medjolan 29 sierpnia. Perseveranza donosi, że potwierdza się, iż ciało dyplomatyczne w Neapolu poczyniło kroki, aby przy mogącej się wydarzyć bitwie w Neapolu, zabezpieczyć miasto od bombardowania.

Ricasoli rozwiązał brygadę ochotników niedaleko Florencji, z przyczyny proklamacji Nicotery, wyrażającej idee przeciwne rządowi i nie uznając króla, ani statutu. (*Staats-Anz.*)

w Drukarni J. Jaworskiego.—Wolno drukować.—Warszawa dnia 21 sierpnia (2 września) 1860 r.—Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański*.